



Reese „Picnic” Hayes  
był prezydentem Reapersów  
i ucieleśnieniem  
prawdziwego bad boya.

# REAPER'S STAND

JOANNA WYLDE



Tytuł oryginału

*Reaper's Stand*

Copyright © 2014 by Joanna Wylda

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-718-5

**JOANNA WYLDE**

# **REAPER'S STAND**

**REAPERS MC #4**

**TŁUMACZENIE  
WERONIKA ALEKSANDRA ZAŁĘCKA**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Prolog

## Coeur d'Alene w stanie Idaho

### Dzisiaj

### London

*Powinnam go zabić, patrząc mu w oczy, czy zwyczajnie strzelić mu w plecy?*

Trudny wybór.

Przykucnęłam w kuchni, grzebiąc w torebce, jakbym szukała kluczy. Oczywiście wiedziałam dokładnie, gdzie mam pistolet, ale wyciągnięcie gnata tak od razu wydawało się... nieobyczajne.

Zapach kolacji wypełniał całe pomieszczenie. Na kuchence stało chili z kurczaka, a od dziesięciu minut w piekarniku piekł się pełnoziarnisty chleb kukurydziany – tak jest zdrowiej. Miałam jeszcze dwanaście minut na wykończenie Hayesa, zanim pieczywo się spali.

Reese siedział w jadalni. Czytał magazyn o motocyklach, czekając na jedzenie i popijając ulubione piwo. Kupiłam pół kraty i przywitałam go w drzwiach z jednym zimnym, otwartym i gotowym do spożycia. Teraz kończył drugie.

Nie miałam żadnych złudzeń – dwa piwa nie wystarczą, aby go spowolnić, jeżeli mnie zaatakuje, ani nie złagodzą jego bólu, jeżeli trafię bez pudła. Niemniej człowiek zasługuje na piwo przed śmiercią.

Musnęłam palcami zimny metal. Zamiast broni wyciągnęłam telefon i spojrzałam na zdjęcie Jessiki zrobione w dniu ukończenia szkoły. Patrzyłam na jej śliczną, uśmiechniętą twarz. Tak

pełną nadziei i obietnic. Uniosła prawą dłoń, żeby pomachać do obiektywu. Odchyliła mały palec, pokazując błyszczące końcówki nowych akrylowych tipsów. Tak bardzo ich pragnęła na rozdanie świadectw. Nie miałam na nie hajsu, ale przecież nie mogłam dziewczynie odmówić.

Nikt z nas nie spodziewał się, że Jessica ukończy liceum. Do diabła, nawet nie powinna żyć. Matka dziewczyny, moja sukowata kuzynka, brała narkotyki podczas obu ciąży, a jednak Jessie przetrwała... chociaż nie bez szwanku. Miała zaburzenia... słabą samokontrolę, zły osąd. Szybko też popadała w gniew. To wszystko było efektem działania dragów na płód, które rzutuje na całe życie dziecka. Ale przynajmniej żyła. Jej młodsza siostra zmarła na OIOM-ie dwa dni po narodzinach. Nie miała żadnych szans.

*Pierdol się, Amber! Pierdol się za wszystko, co uczyniłaś swoim dzieciom.*

Spojrzawszy na zegar piekarnika, zdałam sobie sprawę, że zmarnowałam prawie trzy minuty na rozmyślaniu o Jess. Mogłam go zabić po wyciągnięciu chleba, ale odkładanie tego tylko utrudniłoby sprawę. A może wprawdzie powinnam go nakarmić?

Nie. Dostał piwo. Gdybym siedziała naprzeciwko Reese'a przy posiłku, nigdy bym tego nie zrobiła. Nie mogłabym patrzeć w te niebieskie oczy i się uśmiechać. Nigdy nie byłam dobrą kłamczuchą.

Miniony miesiąc był na zmianę niebem i piekłem, aż w końcu zamienił się w jeden wielki, kiepski żart. Teraz nadszedł czas na jego puentę.

Wyciągnęłam mały pistolet i wsadziłam do kieszeni luźnego swetra, który tak pieczołowicie wybrałam na ten moment. Wyjęłam też klucze, dowód osobisty, gotówkę i wszystko wepchnęłam do jeansów. Tak na wszelki wypadek. Wątpiłam, czy przeżyję noc, ale nadzieja umiera ostatnia. W razie gdybym dostała szansę na ucieczkę, furgonetka była zatankowana i gotowa do jazdy. Oczywiście nie wiedziałam, dokąd się udam.

*Później będziesz się tym martwiła.*

Gdy weszłam do jadalni, wszystko wzięło w łeb. Reese nie siedział u szczytu stołu, tam, gdzie go zostawiłam. *Cholera*. Mogłabym mu strzelić w plecy bez ostrzeżenia, gdyby został na miejscu. Teraz siedział zwrócony do mnie, niedbale rozparty na krześle z piwem w dłoni. Przed nim leżał otwarty magazyn. Spojrzał na mnie, posyłając mi kpiący uśmiech.

Boże, kochałam ten jego uśmiech, nawet jeżeli był okrutny jak cholera.

– Chcesz porozmawiać? – zapytał, przechylając głowę.

– Nie – mruknęłam, zastanawiając się, co by powiedział, gdybym podzieliła się swoimi myślami.

*Rany, Reese, tak mi przykro, że zaraz cię zabiję, ale jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to wiedz, że nienawidzę siebie za to, co ci zrobię – nie jestem pewna, czy w następnej kolejności nie popełnię samobójstwa.*

Jednak nie mogłam tego zrobić. Jeszcze nie. Dopiero po zobaczeniu Jessiki na własne oczy. Musiałam się upewnić, że wywiązali się z umowy, a dziewczyna była bezpieczna i zdrowa.

Potem? Kto wie? Po prostu się przekonamy.

Westchnął, spoglądając na moją kieszeń, więc nerwowo położyłam dłoń na broni. Poczułam panikę. Wiedział. Wiedział o wszystkim, wyczytałam to z jego twarzy.

*Kurwa. Zawiodłam ją... Nie bądź śmieszna. Skąd miałby wiedzieć?*

– Kochanie, wyglądasz, jakbyś potrzebowała wolnego dnia – oznajmił w końcu. – Rozważałaś spa? Może jakiś masaż?

– To zbyt kosztowne – odpowiedziałam automatycznie, powstrzymując histeryczny śmiech.

Taak jasne, bo teraz liczyły się pieniądze...

– Nie sugerowałem, żebyś płaciła – odparł, marszcząc brwi.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy...

– Tak, wiem, jesteś niezależna i to ci się podoba, bla, bla, bla.

Pozwól mi coś dla siebie zrobić, chociaż raz.

*Cholera. Dlaczego był taki miły?*

Poczułam napływające do oczu łzy. Odwróciłam wzrok i zmusiłam się do skupienia. Musiałam go zabić bez ostrzeżenia. Ale siedział przodem do mnie na drugim końcu pokoju, co było większym problemem, niż się wydaje. Pistolety nie są niezawodne, do tego nie miałam doświadczenia.

Musiałam podejść bliżej. Gdybym stanęła za nim i wymasowała mu ramiona, byłoby wystarczająco blisko.

Boże, byłam takim złym człowiekiem.

– Jedzenie będzie za dziesięć minut – poinformowałam. – Wyglądasz na spiętego. Wymasować ci szyję?

Uniósł brew, kiedy zaczęłam okrążyć stół.

– Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka – wycedził powoli.

Zatrzymałam się.

– Co masz na myśli?

– Kochanie, nie zamierzam ci tego ułatwiać.

Coś ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Uśmiechnęłam się słabo, bo – tak jak powiedziałam – jestem beznadziejną kłamczuchą.

– Nie rozumiem.

– Zakładam, że planujesz mi strzelić w tył głowy – ocenił cicho.

Zdałam sobie sprawę, że wcale nie był zrelaksowany. Siedział swobodnie na krześle, ale wszystkie jego solidne mięśnie były napięte. Był gotowy do ataku.

– To zły pomysł. Jeśli strzelisz z bliska, będziesz zboczona krwią. Ryzykujesz, że wyniesiesz ślady z domu lub poświęcisz czas na jego sprzątanie. Tak czy inaczej, sprawy się skomplikują.

Dobrze. Przynajmniej wszystko wyszło na jaw. Niemal odczułam ulgę. Wyciągnęłam broń i ją uniosłam, uważnie obserwując mężczyznę. Spodziewałam się, że wybuchnie, będzie walczył. Zamiast tego tylko siedział i czekał.

– Śmiało, zrób to – powiedział z uśmiechem. – Pokaż mi, z jakiej gliny jesteś ulepiona.



– Tak mi przykro – wyszeptałam. – Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo tego żałuję.

– Więc nie rób tego. Cokolwiek się dzieje, razem to rozwiążemy. Pomogę ci.

– Nie możesz...

Westchnął, po czym spojrzał ponad moim ramieniem i skinął głową.

– To koniec, kochanie – odezwał się jakiś mężczyzna stojący za mną.

Taaak. Tak było. Na szczęście zdążyłam pociągnąć za spust, zanim koleś mnie znokautował.